Rok XVI. Petroków, dnia 8 (20) Maja 1888 r. Nr. 21.

**PRENUMERATA**
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru
kop. 7½
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie. . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

# TYDZIEŃ

**OGŁOSZENIA.**
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń za[illegible] 10 kop. od wiersza.

**Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym**

**Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna**, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

**Prenumeratę przyjmują** w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.
**W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W M. Lipska.
w Będzinie „ Janiszewski Stan.
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul.
w Dąbrowie „ Tomaszewski J.
w Łasku W. Grass.
w Łodzi „ Janiszewski Leopold
w Radomsku „Goszczyński Franciszek.
w Rawie „ E. Sulimierska.

## W dalszym ciągu...

(Artykuł nadesłany.)

Uważając, że kwestyja poruszona w artykule wstępnym № 18 „Tygodnia“ p. t. „*A gdyby*” jest nader ważną, przesyłam poniższe uwagi moje w nadziei, iż temat niniejszy wywoła obszerniejszą dykusyję.

Miasto nasze upada! Zapewne nikt przeczyć temu nie będzie. Już otwarcie kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej usunęło Piotrków z traktu handlowego, na jakim się znajdował poprzednio. Następnie, wyniesienie Zarządu Dóbr Państwa i Zarządu Pocztowego uszczupliło znacznie liczbę mieszkańców i wpłynęło ujemnie na ceny mieszkań i domów. Obecnie otwarcie oddzielnego Zjazdu sędziów pokoju w Łodzi w tym samym ujemnym kierunku na miasto oddziałać musi. Jest to zresztą rzeczą naturalną, bo takim musi być los wszystkich miast, które są tylko osadami urzędniczemi i istnienie oraz wzrost swój tylko instytucyjom rządowym zawdzięczają.

Takiem niepewnem swego jutra musi być każde miasto, nie posiadające własnych sił do życia, nie będące siedliskiem ani handlu ani przemysłu. Dziś ceny domów i mieszkań spadają z każdym rokiem. Dalszy ich spadek (bardzo zatem możliwy za lada powodem jakim może być naprzykład otwarcie sądu handlowego w Łodzi a co za tem idzie zmniejszenie składu sądu okręgowego) niewątpliwą grozi ruiną. Z każdym rokiem wiele rodzin opuszcza nasze miasto, przenosząc się do Warszawy; w roku bieżącym wynosi się nawet ztąd do Warszawy kilka rodzin znaczniejszych kapitalistów żydowskich, oddawna tu osiadłych, którzy zrośli się niemal z Piotrkowem przez długoletni w nim pobyt, a którzy dziś żadnego pola dla swej działalności, żadnego zastosowania dla swych kapitałów nie widzą. Fakt ten należy uważać za złowrogą wróżbę, za ostrzeżenie o grożącem, bardzo poważnem niebezpieczeństwie.

Pominąłbym wszystkie powyżej przytoczone okoliczności, gdybym nie wiedział do kogo mówię, gdybym nie miał dowodów, że apatyja czy niedbalstwo potężniejszem jest nad poczucie własnego interesu. Niedbaliśmy o poprawienie stanu rzeczy dopokąd szło tylko o polepszenie przyszłości, dopóki byt teraźniejszy zagrożonym nie był; żałować tego należy, lecz wypada się zgodzić z faktem dokonanym. Dziś jednak postać rzeczy się zmienia: dziś zaczynamy tracić grunt pod nogami; nie o poprawienie losu już, ale o ratunek bytu dzisiaj idzie, nie o wzrost miasta ale o ochronę od upadku, nie o podniesienie procentów ale o ratunek kapitału, o życie samo. Tu już należy zerwać z tradycyją, porzucić opieszałość—należy działać pod grozą utraty życia.

Jak cały kraj, tak też i nasi interesowani zwykli w podobnych wypadkach mawiać: „cóż kiedy władza o tem nie myśli; cóż kiedy wody niema, fabrykanci nie chcą się tu osiedlać; cóż kiedy nikt o to niedba i t. d.“(*) Ależ, przestańmy raz nareszcie oglądać się wiecznie na kogoś, przestańmy myśleć, że coś samo może się zrobić. My tylko, my sami, powinniśmy, musimy myśleć o sobie. Mamy dosyć danych na to, aby uwierzyć że nie uratuje nas nikt, jeśli sami ratować się nie będziemy. Niema wody, powiadacie, dla fabryk? A w Łodzi czy była woda? A czy zresztą niema jej pod bokiem, czy jej nie można sprowadzić do Strawy, czy nie można nakopać stawów?

Fabrykanci nie chcą się tu osiedlać! A czy im to kto proponował? Czyż miasto nie powinno samo się o nich starać? Przedewszystkiem są obszerne posiadłości miejskie które bez wielkiego uszczerbku mogły by być darmo nawet oddane pod budowę fabryk; a jeśliby to było niemożebnem, to czyż nie należy zaofiarować na najprzystępniejszych warunkach na koszt ogólny choćby placu w prywatnem ręku obecnie będącego. Jeśli będziemy czekać aż kto do nas przyjdzie i prosić nas zacznie, to długo czekać możemy. Potrzeba się zebrać, zastanowić, zdecydować krok pierwszy, porozumieć się! W Łodzi są tam potentaci, którzy, nie mając co z pieniędzmi robić, zakupują olbrzymie dobra ziemskie, budują domy i pałace w Warszawie; są tam kapitały poszukujące zastosowania; ale trzeba ich wyszukać, trzeba je tu ściągnąć—samo nic się nie zrobi. Woda się znajdzie, jeżeli zechcemy. Ale jak z leżących w kasie miejskiej 80-ciu tysięcy, same się nie narodzą milijony, tak woda sama do nas nie przyjdzie. Zresztą nie mam tu zamiaru wdawać się w szczegóły i wskazówki, co najprzód a co potem przedsięwziąć należy. Chciałbym tylko przekonać wszystkich, których los miasta interesuje, że należy zacząć działać samemu, nie oglądając się na nikogo, że należy nie tracąc czasu z całą energiją przedsięwziąć o własnych siłach środki ratunku. Bliżej z warunkami technicznemi obeznani poinformują nas, dyskusyja wyjaśni trudności i da możność ułożenia planu działania. Zacznijmy tylko, obgadajmy i róbmy sami.

A. A.

(*) Przypominam, że był czas, w którym jeden z największych łódzkich potentatów chciał budować zakład przemysłowy w Piotrkowie; niedawno temu bo w roku zeszłym jedna z fabryk papieru pytała, czy Piotrków nie posiada wody bieżącej?—Myślano u nas wprawdzie przed kilkunastu laty o nawodnieniu Strawy i sprowadzeniu wody z Luciąży ale... obrachowano, że przedsięwzięcie to kosztować będzie 100,000 rs. i... cofnięto się z przestrachem przed jego urzeczywistnieniem!.. Dlaczego? Dlaczego nie pożyczono tej sumy na spłatę amortyzacyjną i śmiałej myśli nie urzeczywistniono? Gdyby to uczyniono, a *eo ipso* miasto nasze stało się fabrycznem, nie trudno byłoby dzisiej kasie miejskiej spłacić ową pożyczkę. Nie uczyniono jednak tego; wolano patrzeć przez ten czas na wzrost przemysłowy Częstochowy, Zawiercia, Sosnowca, a nawet Radomska.

## Wiadomości Bieżące.

— ***J. W.*** Naczelnik Gubernii, jenerał-major Komarow nagrodzony został orderem św. Włodzimierza klasy II.

— ***Towarzystwo Teksla,*** (komedyja) pod artystycznem kierownictwem p. Karola Kopczewskiego, wkrótce ma zamiar zjechać do Piotrkowa dla dania 4 tylko przedstawień z samych nowości, a mianowicie: „Małżeństwo Apfel” Kaźmierza Zaleskiego— „Nowy dziennik” Bałuckiego — „Myszka“ Paillerona w tłomaczeniu E. Dobrzańskiej — i „Chamilla” Feillet'a w przekładzie Sarneckiego.

Wybitniejsze siły artystyczne reprezentowane są przez panią Snieżko-Zapolską, pannę Wyrwicz, panią Teksel, panią Stankiewicz, oraz panów Kopczewskiego, Winklera, Trapszo Stanisława, Tomaszewicza, Zapałowicza i innych.

— ***Dowiadujemy się*** o projekcie wydawnictwa ilustrowanego kalendarza piotrkowskiego na rok 1889 p. t. „*Jutrzenka*”. Życząc temu wydawnictwu jak najlepszego powodzenia, będziemy go wyglądać z prawdziwą ciekawością. Daj Boże tylko, aby zamierzone wydawnietwo przeprowadzone było umiejętnie i aby się nie skończyło na projekcie. Tym celem należałoby już rozpocząć działanie.

— ***Przeniesienie*** biura Dyrekcyi Szczegółowej Tow. Kr., zapowiedziane przez nas na koniec ubiegłego tygodnia, uległo pewnej zwłoce; zależnem się ono okazało od pewnych formalności ze strony Dyrekcyi Głównej. W każdym razie o ostatecznym terminie przeniesienia nie omieszkamy stowarzyszonych zawiadomić.

— ***Z liczby 11 dóbr*** wystawionych na drugą i ostateczną sprzedaż, za zaległość Towarzystwu Kredytowemu, dwoje uiściło wszelkie zaległości; z pozostałych zaś dziewięciu sprzedane zostały w ubiegłym tygodniu: dobra Beleń w pow. łaskim, włók 33, panu Wł. Młoszewskiemu za 21000 rs.; dobra Góry Borowskie w pow. piotrkowskim włók 5½ za rs. 3166 kop. 57, nowonabywczynią których jest p. Józefa Mijakowska, wreszcie dobra Herbertów v. Czarny las w pow. łaskim, włók 11⅓ nabył p. D. Oppenheim za rs. 4240.

— ***Wieże*** na kościele po bernardyńskim mają być przebudowane; użytą na to będzie suma rs. 3000 z zapisu ś. p. Okulskiej. Tutejszy kościół ewangielicki również ma być ozdobiony dwoma wieżami.

— ***Rozkład jazdy*** na tutejszej stacyi drogi żel. nie uległ żadnej zmianie z dniem 13 b. m.; pozostaje więc ten sam na sezon letni, jaki był w zimie i jaki dla

wygody naszych czytelników zamieszczamy dość często przy końcu tekstu w „Tygodniu".

— ***Asenizacyja.*** Rząd gubernijalny polecił władzy policyjnej w Łodzi, aby starała się tam uskutecznić jaknajszersze zastosowanie środków asenizacyjnych towarzystwa otwockiego. Ze względu na nadchodzącą porę letnią i opłakane warunki sanitarne m. Łodzi, witamy sympatycznie wiadomość o wprowadzeniu prawidłowej asenizacyi, polecając nasz gród podobnej troskliwości.

— ***Sprostowanie.*** Pisma warszawskie objaśniają, że w Ojcowie sprzedane wprawdzie zostało 300 morgów lasu, ale las ten leży po za doliną Ojcowską. Wsamej zaś dolinie pozostaje jeszcze około 800 morgów. Możemy zatem... przez lat parę spać spokojnie z tą myślą, że jeszcze mamy dolinę ojcowską. Później... „jakoś to będzie".

— ***W sferach przemysłowych*** Łodzi i Zgierza istnieje podobno projekt połączenia obu tych miast wązkotorową drogą żelazną. Według projektu, nowa ta droga byłaby zbudowaną na t. z. starej szosie zgierskiej, położonej pomiędzy dzisiejszą szosą a Łagiewnikami.

— ***Podatek*** dodatkowy, rozkładowy, oznaczony na rok bieżący na gubernię piotrkowską od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, opłacających gildyje, w ogólnej sumie rs. 156000, rozłożony został przez urząd podatkowy gubernijalny, jak następuje:

| | |
|---|---|
| 1) na miasto Łódź, Zgierz i powiat Łódzki rs. | 77,000 |
| 2) na miasto Będzin i powiat Będziński rs. | 56,000 |
| 3) na m. Brzeziny, Tomaszów i p. Brzez. rs. | 6,000 |
| 4) na m. Częstochowę i p. Częstochowski rs. | 6,000 |
| 5) na miasto Łask, Pabianice i p. Łaski rs, | 5,400 |
| 5) na m. Nowo-Radomsk i p. N.-Radomski rs. | 3,000 |
| 7) na m. Piotrków i pow. Piotrkowski rs. | 2,400 |
| 8) na miasto Rawę i powiat Rawski rs. | 200 |
| Razem jak wyżej rs. | 156.000. |

— ***Kasy pogrzebowe*** widocznie mają swą praktyczną stronę, kiedy za przykładem Zgierza, Ksawerowa i Bałut Nowych (patrz № 13 „Tygodnia") mieszkańcy osady Aleksandrów w pow. łódzkim, również myślą o czemś podobnem. Zwrócili się już nawet z prośbą do władzy o uzyskanie pozwolenia na otwarcie u siebie aż dwóch kas pogrzebowych. Podług ustawy członkami takich kas, mogą być osoby obojga płci, do lat 60, cieszące się dobrem zdrowiem, bez względu na powołanie. Fundusze kasy tworzą się z opłat wpisowego po kop. 75 i składek miesięcznych 15 kop. Rozmiar zapomóg wydawanych na pogrzeby bywa następujący: na pogrzeb dziecka do lat 10 rs. 7 kop. 50; osoby do lat 20 rs. 12; któregokolwiek z małżonków rs. 20; niemowlęcia rs. 3, bliźniąt rs. 6.

— ***Z Dąbrowy górniczej*** otrzymujemy od jednej z osób wiarogodnych następujące doniesienie:

„Dzień wczorajszy był wielce interesującym dla Dąbrowy, a interes taki wzbudzało w wysokim stopniu ogólne nadzwyczajne zebranie stowarzyszonych spółki spożywczej „Nadzieja", zwołane na żądanie kilkudziesięciu członków tegoż stowarzyszenia, oburzonych kłamliwemi korespondencyjami pomieszczonemi w № № 98 i 104 „Dziennika dla wszystkich". Na zebraniu tem, niezwykle licznem, bo składającem się ze 180 blizko stowarzyszonych (wszystkich mających prawo głosu jest 236), przeczytane były fałszywe korespondencyje nieznanego i ukrywającego się starannie autora, oraz wysłuchane objaśnienie p. Feliksa Kwietnia, byłego Prezesa Zarządu Stowarzyszenia, który wyczerpująco zaznajomił zebrany ogół z całą działalnością wspomnionego Zarządu i najdokładniej dowiódł że doniesienia korespondenta są pozbawione wszelkiej prawdy i podstawy.

Po tem objaśnieniu, zakończonem szczerym a przeciągłym oklaskiem, pp. G. i R. starali się bronić korespondenta; przez wszystkich jednakże zgromadzonych stowarzyszonych przegłosowani zostali. Następnie, po ogólnem przyznaniu b. Zarządowi votum zaufania, okazanego przez powstanie (przyczem 3-ch tylko stowarzyszonych było przeciwnego zdania), wybrano komisyję z panów Dę., Kar., Kis., Kon. i Sw. składającą się, którą uproszono, aby dla zbicia fałszywych zarzutów nieznanego korespondenta, rezultat posiedzenia ogłoszony był w pismach publicznych. Tak więc prawda i teraz odniosła zwycięztwo".

— ***W gubernii*** tutejszej do dnia 13 stycznia r. b. znajdowało się 297,782 sztuk bydła rogatego, a mianowicie: wołów i buhai sztuk 15,883, krów 202,877, jałowizny 36,279, cieląt 42,743.

— ***Żydzi cudzoziemcy,*** nie mający pozwolenia na prowadzenie interesów handlowo-przemysłowych w naszym kraju, zostali zobowiązani, ażeby w ciągu miesiąca od czasu zawiadomienia, dobrowolnie opuścili granice cesarstwa, gdyż w przeciwnym razie wysłani zostaną drogą administracyjną. Odpowiednie rozporządzenie już rozesłano zostało przez tutejszą władzę.

— ***Wikaryjusz*** miejscowego kościoła parafijalnego ks. Kacper Kobyliński mianowany został proboszczem parafii Marzenin w pow. łaskim.

— ***Listy od Redakcyi.***

— *Panom P. i K.* Czynimy dziś odpowiednią wzmiankę w „bieżących". Pośrednictwa podjąć się nie możemy; powinniście panowie działać bezpośrednio i jawnie, za pomocą odpowiednich ogłoszeń po pismach.

— *Panu B. S. w Piotrkowie.* Zużytkujemy prawdopodobnie, ale nie w tej formie. W każdym razie radzilibyśmy się osobiście porozumieć.

## Kodyfikacyja Ustaw Tow. Kr. Z-go.

Telegramy ubiegłego tygodnia rozniosły wiadomość o zatwierdzeniu przez radę państwa kodyfikacyi ustaw Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem. Wiadomo, że Najwyżej zatwierdzonem w r. 1869 postanowieniem komitetu do spraw Królestwa polecono Towarzystwu przystąpić niezwłocznie do przejrzenia wszystkich istniejących co do tego Towarzystwa postanowień, w celu ich pogodzenia z teraźniejszemi przepisami i obowiązkami Towarzystwa, oraz projekt ułożonej na tych zasadach ustawy Towarzystwa, po poprzedniem roztrząśnięciu w komitecie urządzającym, wnieść pod rozpoznanie komitetu do spraw Królestwa Polskiego.

Projekt, ten po rozmaitych kolejach jakie przechodził, ostatecznie uchwalony na ogólnem zebraniu połączonych władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w r. 1882, a następnie poprawiony i uzupełniony jeszcze w r. 1885, poczem przejrzany i znowu poprawiony przez właściwe władze rządowe, w dniu 28 kwietnia (10 maja) r. b., został na posiedzeniu rady państwa przyjęty.

Za podstawę do ułożenia tej kodyfikacyi wzięto wszystkie prawa obowiązujące Towarzystwo, z należytem ich zastosowaniem do przepisów z r. 1969, oraz tymczasowych przepisów z r. 1884, niemniej do nowych ustaw sądowych. Władze Towarzystwa w projektowanej kodyfikacyi dążyły do zachowania obowiązujących Towarzystwo przepisów; projektowały więc takie tylko zmiany, jakich niezbędność wskazywało długoletnie doświadczenie, przyczem kierowały się nietyle teoretycznym poglądem, ile raczej wskazaną przez praktykę koniecznością. Świeżo więc zatwierdzona kodyfikacyja, nosząca tytuł „Ustawy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie," obejmuje też dotychczasowe zasady ogólne, któremi dotychczas Towarzystwo się kieruje.

Z powodu wprowadzonych do ustawy pewnych zmian w dotychczasowych przepisach, wypada nam o niektórym uczynić wzmiankę.

Owóż wprowadzono do ustawy przepis o ogólnem zebraniu władz Towarzystwa, składającem się z członków Komitetu Tow., Dyrekcyi Głównej, oraz prezesów Dyrekcyj Szczegółowych. Zebrania takie, jakkolwiek i dotychczas w celu układania projektów były zwoływane, miały jednak tylko charakter doradczy; obecnie zaś w ustawie mają wyraźnie atrubucyje swe wskazane. — W wyborczych zebraniach stowarzyszonych brać będą udział tylko ci stowarzyszeni, których dobra obciążone są pożyczką Towarzystwa w ilości najmniej 3,000 rub. Wybranym zaś na urząd Towarzystwa może być stowarzyszony wtedy, jeżeli długi hypoteczne na jego dobrach nie przenoszą $^{3}/_{4}$ wartości tychże dóbr. Zebrania stowarzyszonych wybierać będą nietylko radców do wszystkich władz Towarzystwa, jak to obecnie się dzieje, lecz nadto i zastępców tychże radców, mianowicie w każdej gubernii dwóch zastępców do Dyrekcyi Szczegółowej, oraz po jednym do Dyrekcyi Głównej i do Komitetu Towarzystwa.— Ważne są bardzo przepisy o zabezpieczeniu właścicieli Listów Zastawnych od wypadkowej ich utraty, albowiem właścicielowi Listu Zastawnego na okaziciela, w myśl nowego określenia przez władze Towarzystwa, służy prawo żądania przemiany Listu na imienny. W razie zniszczenia lub utracania Listu imiennego, Towarzystwo wydaje duplikat takiego Listu. — Ulgi dla stowarzyszonych z powodu klęsk są znacznie szersze i dogodniejsze od dotychczasowych. — Kary od zaległych rat ustanowione są po $^{1}/_{2}$% miesięcznie, licząc część każdego miesiąca za cały miesiąc. — Administracyję zachowawczą, podług dotychczasowych przepisów w niektórych dobrach zaprowadzaną, obecnie zniesiono. Na to miejsce są nowe przepisy o nadzorze nad dobrami. — Władze Towarzystwa obmyśliły wreszcie krótkoterminowe pożyczki dla stowarzyszonych. Przepisy wszakże co do wydawania takich pożyczek powinny być osobno zatwierdzone przez p. ministra skarbu.

Takie są główne zmiany w dotychczasowych prawach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem. („Gaz. Warsz.")

6)

# PODPALACZ.

powieść **Piotra Sales**

tłom. E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy)

Wszyscy prawie powitawszy Zuzannę, szli prosto do Niny Karenicz, jak gdyby i ona także była tu gospodynią domu.

Zuzanna w całym tym tłumie obracała się swobodnie i zachowywała się z taktem właściwym dobrze wychowanej pannie. Nikomu z dawnych, lub świeżych znajomych nie odmówiła zaszczytu tańczenia; nikogo jednak nie obdarowała więcej niż jednym tańcem. Z księciem Wareninem, przetańczyła zarówno jak z innymi, nie zwróciwszy na niego specyjalnie uwagi.

Bal rozwijał się świetnie. Ożywienie było ogólne. Wszyscy zachwycali się wspaniałem urządzeniem salonów i pomysłowością gospodarza domu, urodą i dowcipem hrabiny Karenicz; okrzyknięto ją też jednogłośnie królową balu.

Około pierwszej, Zuzanna spotkała się z ojcem, który prowadził pod rękę księcia Warenina.

— Szukamy właśnie pani — przemówił młody człowiek.

Zuzanna skłoniła się i chciała pójść dalej, ale ojciec zatrzymał ją.

— Moje dziecko — przemówił — książe pragnie tańczyć z tobą.

— Zdaje mi się—odparła—że miałam już zaszczyt z nim tańczyć.

— Tak pani, ale nie walca, którego grają właśnie.

— Przyznam się panu, że jestem cokolwiek zmęczoną.

— W takim razie—powiedział Saint-Ermond—podaj książe ramię mojej córce i idźcie odpocząć w bufecie. Ochłodzicie się szampanem i wrócicie do sali balowej.

Zuzanna nie mogła opierać się życzeniu ojca; przyjęła ramię księcia i przeszła z nim do przedsionka fabryki.

— Niech pani raczy spocząć, a ja pobiegnę po ciasta i szampana—zaproponował Warenin.

Poszedł a Zuzanna tymczasem odwróciwszy uwagę od napełnionego gośćmi namiotu, zwróciła oczy w ciemną próżnię, która rozciągała się po za purpurową portyjerą. W warsztatach było zupełnie ciemno; znała jednak każdy zakątek fabryki, każdą maszynę; bez trudu też odtworzyła w wyobraźni swojej widok pracy i ruchu jaki zazwyczaj napełniał fabrykę; widziała robotników pracujących gorliwie, a w pośrodku nich energiczną postać Michała Thomerin, który zachęcał do pracy, ożywiał wszystkich, któremu wszyscy byli posłuszni jak kochanemu i wielbionemu panu.

— Dlaczego niema go tutaj? — szepnęła zgnębiona.

Książe nadszedł, wiodąc za sobą służącego z tacą przysmaków.

— Przygląda się pani fabryce?— zauważył.—Bardzo bym pragnął zwiedzić ją i poznać zaprowadzone w niej ulepszenia.

— Nic nad to łatwiejszego—odparła obojętnie Zuzanna.

Książe nie przestawał mówić, a mówił dobrze i z zupełną swobodą o niczem, o tych drobiazgach bez znaczenia, które stanowią główną oś salonowych rozmów. Usiłował Zuzannę ożywić, ale napróżno; odpowiadała mu odniechcenia. Myślą była gdzieindziej; widziała skromnie umeblowane mieszkanko przy ulicy de la Chapelle, zajęte przez wdowę Thomerin i jej syna.

— Dzielny chłopiec—myślała — Jak też zniósł cios niespodziany?.. Co robi teraz? Czy matce udało się choć w części pocieszyć biedaka?... Wyrazy księcia jak puste dźwięki wpadały jej w ucho; — wpatrzona przed siebie utkwiła oczy w próżnię, jakgdyby przeczuwała, że tam, w głębi warsztatów, ukryty po za maszyną, stał, usiłując wyróżnić jej postać wśród tłumu, wpatrując się w nią z nieopisanem uczuciem rozkoszy i żalu zarazem.

Znalazł się tu po długiej walce z samym sobą. Po rozstaniu się z panem de Saint Ermond pobiegł uściskać matkę; nie chciał jednak mącić rozkoszy powitania opowiadając jej zajście jakie miał w fabryce. Zdawało mu się, że na to dość jeszcze będzie czasu. Matka jego jednak, kobieta z ludu, szczera, energiczna i otwarta, z twarzy syna wyczytała prawdę.

— Byłeś w fabryce?—spytała.

— Tak matko.

— I złe przynosisz nowiny.

— Niestety! Musiałem prosić o dymisyję

— Nie widziałeś Zuzanny?

— Nie, matko. Opuszczałem ten dom jak szaleniec.

— Lepiej to może, mój synu. Oh! przeczuwałam po tem wszystkiem co słyszałam od Zuzanny. Jaka to dzielna dziewczyna.

— Widywałaś ją matko?

— Odwiedzała mnie co tydzień. Ale uspokój się biedaku. Wkrótce będzie pełnoletnią i nie uda się temu rozpustnikowi i tej pięknej hrabinie zrujnować szczęścia mego dziecka. Uściśnij mnie synu i bądź mężny!

Długo syn i matka pozostawali we wzajemnym uścisku; przez cały dzień o niej tylko, o Zuzannie mówili. Wieczorem jednak, skoro wdowa Thomerin poszła na spoczynek, boleść Michała zdwoiła się, wybiegł na miasto, by zaczerpnąć świeżego powietrza i, gnany mimowiedną jakąś siłą, skierował swe kroki ku fortyfikacyjom. Minął je i zatrzymał się dopiero wobec długiego szeregu pojazdów, stojących przed domem pana de Saint Ermond.

Spojrzał w okna i po za oświetlonemi szybami ujrzał przesuwające się cienie tańczących. Na ten widok ogarnęła go bezsilna rozpacz, wściekłość prawie. Tam tańczyła Zuzanna. Zazdrość szarpnęła jego sercem. Z kim ona tańczyć może?

Miał minę tak zrozpaczoną, że zaczął zwracać na siebie uwagę.

— Pijak jakiś!..—zawołał któryś z furmanów.

Usłyszawszy to Michał oddalił się, zeszedł z drogi i zbliżył się do warsztatów. Oparty o drzewo stał długo, przypatrując się tej części towarzystwa które znajdowało się w namiocie. Skoro spostrzegł, że Zuzanna w towarzystwie księcia kieruje się w stronę bufetu, nie mógł już dłużej zapanować nad sobą: potrzebował ją widzieć, patrzeć na nią. Pobiegł na drugi koniec fabryki, gdzie znajdowały się drzwi, od których klucz miał jeszcze przy sobie i, wszedł do składu drzewa.

Tu właśnie stały nagromadzone stosy drzewa, świeżo przezeń zakupionego w Rosyi. Minął je i wszedł do warsztatów. Ztąd mógł już wybornie obserwować namiot i bufet. Widział Zuzannę i doznawał uczucia szczęścia, bo młoda dziewczyna patrząc w próżnię ciemną—na niego patrzyła. Odgadywał, że myśli o nim.

Nagle wydało mu się, że słyszy za sobą czyjeś kroki. Obrócił się, wyszedł z warsztatów i na drodze, którą dopiero co przeszedł, dojrzał postać męzką uciekającą co tchu. Oniemiał ze zdziwienia. Pierwszą jego myślą było, że ktoś go śledzi, i że szalona jego wycieczka miała świadków i może skompromitować pannę de Saint Ermond.

(d. c. n.)

## Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 4 (16) lipca w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości w m. Tomaszowie pod №№ 123 i 177 położonych od sumy rs. 4000.

— Tegoż dnia w sądzie zjazdowym II-go Okręgu w Częstoshowie, na sprzedaż następujących nieruchomości: 1) w m. Nowo-Radomsku przy Ulicy Ś-tej Rozalii pod № 290-b położonej od sumy rs. 900;—2) w osadzie Rławno przy ulicy Radomskiej pod № 69 od sumy rs. 800—i w Rynku tejże osady pod № 34 od sumy rs. 300;—i 3) w osadzie Koniecpol niernchomości pozostałych po ś. p. Romanie Krüger od sumy rs. 1870.

— 9 (21) czerwca w magistracie m. Piotrkowa na utrzymanie w porządku w latach 1889/91 studzien miejskich publicznych, od sumy po rs. 300 rocznie.

## Sprawozdania z targu zbożowego

### Sosnowiec 15 maja 1888 r.

**Zyto** polskie wyborowe za pud 69 kop. za średnie 62½ kop. wołyńskie od 62½—65, litewskie wyborowe pud 69 kop., średnie 62½—— jeleckie wyborowe po — kop., średnie po — kop., zwyczajne — do — kop. **Pszenica** biała pud od 110 do 120 k. czerwona po — kop., żółta od 105½ do 117 kop. **Owies** biały ciężki od 58 — 68½ wyborowy—k. pud. średni — kop, zwyczajny od — — kop. **Jęczmień** dla browaru 90½—68 k. na paszę 64½ k. **Groch** warzewny od 97 — kop. **Gryka** od 90 — 100 k. **Siemie lniane** wyborowe od — — — kop. średnie od — — — kop. zwyczajne od — do — kop. **Proso** od 78—83 k. **Łubin** żółty wyb. 55½ — 65½ k. **Makuchy** lniane od 107 — kop. rzepakowe od 92½ ——— k. **Otręby** pszenicz. od 56—do 61 kop., żytne od 56 do 62 kop. za pud.

**Kurs za 100 rubli—168 M. 10 fen.**

**A. Oppenheim.**

## OGŁOSZENIA.


**Są do sprzedania z wolnej ręki:**

***Dobra Łapszów***

**z fol. Zysławice** w gubernii Kieleckiej ziemi Proszowskiej położone, dwie wiorsty oddalone od granicy Austryjackiej, przy gościńcu idącym z Nowego miasta do Proszowie. Przestrzeni ogółem **morgów 750** ziemi czysto pszennej; w tem łąk morgów 25 z kompletnym inwentarzem żywym i martwym dużym stawem świeżo wyszlamowanem i zarybionem, doskonałemi budynkami gospodarczemi i wygodnym, obszernym, nowo odrestaurowanym dworem i ogrodem dobrze i starannie urządzonym. Dobra Łapszów **mogą też być zamienione** na małą własność ziemską. Bliższych szczegółów udziela zarząd dóbr Łapszów, poczta Koszyce, gubernija Kielecka. (3—1)

(3—1) **MŁODA OSOBA**

dobrego urodzenia poszukuje miejsca do towarzystwa, lub wyręczania pani w domowych zajęciach, za niewielkie wynagrodzenie. Wiadomość bliższa; dom Dessau ulica Woronezska drugie piętro.

**Są do sprzedania**

**Dwie prasy, kolejka** i wszelkie przyrządy **do ek ploatycyi torfu.** — Wiadomość u W-go Wacława Swierzyńskiego w Dobry—stacyja Łask. (3—3)

**Do sprzedaży** z wolnej ręki, **lub wydzierżawienia** w każdym czasie.

***Folwark włók 14½***

z inwentarzem żywym i martwym, o 3 wiorsty od stacyi dr. Żel. Rogów, a o miedzę z gruntami miasta Brzezin.—Wiadomość u Rejenta w Brzezinach. (12—3)

**Dworek z ogrodem**

na folwarku Kazimierzów, składający się z 3 pokoi i kuchni, ½ wiorsty od wsi Mierzyn, pomiędzy stacyjami Rozprza i Gorzkowice, **jest do wynajęcia rocznie lub na letnie mieszkanie.**—W razie potrzeby stajnie, komórki, wozownia i piwnica. Miejscowość sucha, las sosnowy. (3—3)

**Skład Węgli**

**Włodzimierza Sapińskiego**

(Róg alei Aleksandryjskiej)

***Ceny***

Korzec węgli kamiennych grubych 240 ℔. . . . . 85 k.
Korzec węgli kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgli drzewnych . 1 rs.

**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 ℔. (13—13)

**Jeometra przysięgły klasy 2.**

**Teodor Borkowski**

Zamieszkały w mieście Noworadomsku w domu Grodzickiej, niniejszem zawiadamia, że Urząd Gubernijalny Petrokowski do spraw Włościańskich udzielił mu **pozwolenie (świadectwo) na prawa uskutecznienia wszystkich powiatów** na gruntach włościańskich w całej Gubernii Petrokowskiej." (4—1)

Stosowane przezemnie od kilkunastu lat sposoby **osuszania mieszkań i niszczenia grzyba drzewnego**, zyskały tyle uznania, że zmuszony byłem działalność swoją rozszerzyć przez przybranie odpowiednich sił technicznych, które odtąd zaczynają funkcyjonować pod firmą:

**„GUDRONIT"**

**Budowniczy A. Ciszewski & C-o**

**w Warszawie, Hotel Angielski**

Broszura **„o wilgoci i grzybie drzewnym"** na żądanie wysyła się bezpłatnie i franco.

**Agentów** na Cesarstwo i Królestwo poszukuje się.

(R. i Fr. № 3910) (20—2)

**zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania**

***NATURALNYCH***

**WIN KRYMSKICH i KAUKAZKICH**

**urządził tutaj w magazynie**

**p. LUDWIKA FRENKLA**

*przy placu Maryjskim, obok apteki p. Gampfa*

GŁÓWNĄ SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. **30**, a słodkiego lub czerwonego od kop. **35** i wyżej.

**Wina nasze są analizowane** przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52—24)

**Włodzimierza Sapińskiego**

**Wynajem Pojazdów**

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

**Karety, Powozy, Bryki, Konie**


☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści p.t. ***Niewinni Winowajcy*** z rosyjskiego, w przekładzie W. Z

**NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE**

# Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie

# „NEW-YORK”

***Założone w 1845 r.***

Warunki Ubezpieczenia i Kontroli zostały zatwierdzone przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 Października 1887 r.

Lapitał gwarancyjny. najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-go Stycznia 1887 r **161,100,224 rubli.** Towarzystwo złożyło do Banku Państwa **500,000** rubli tytułem kaucyi, (w listach pożyczki wewnętrznej z roku 1887 wartości nominalnej **600.000** rubli).

Osobny prawem przepisany fundusz rezerwowy składa się do Banku Państwa, jako gwarancyja Ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych.

Czynności Towarzystwa i unormowanie funduszu rezerwowego, podlegają czynnej kontroli Rządu Rosyjskiego.

Wszelkich objaśnień udziela **Biuro Towarzystwa w Warszawie, plac Saski № 5.**

## Dyrektor na Rosyję Południową i Zachodnią

## L. WERNER.

Reprezentant na Królestwo Polskie

## K. RADKIEWICZ.

Raj. i Fr. № 364.) (0—8)

# FORTEPIAN

**fabryki Kralla**, w bardzo dobrym stanie, jest **do sprzedania.** Obejrzeć można i dowiedzieć się o cenę w mieszkaniu Rejenta Heinricha „Petersburska” dom Pulwarskiego, dawniej Szultza, 2 piętro. (3—3)

# UCZEŃ

potrzebny do księgarni, składu papieru i materyjałów piśmiennych **A. Pańskiego** w „Petrokowie” w wieku lat 15, któryby ukończył przynajmniej 2 klasy. (3—2)

# MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

oraz

# SKŁAD KORTÓW I SUKNA

na sprzedaż hurtową i detaliczną

# KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

***w „Petrokowie”***

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej“.

Zaopatrzony został ***na sezon wiosenny*** w wielką obfitość najświeższych, krajowych i zagranicznych ***materyjałów nietylko męzkich ale i kobiecych,*** oraz gotowych ubiorów po cenach możliwie przystępnych. (7—2)

*Ja Książę Generał-Lejtnant niżej podpisany oświadczam, że na zasadzie zawartej umowy, powierzyłem firmie* **SCHOBER i ZAWADZKI** *w Warszawie reprezentacyję i główną sprzedaż na Królestwo Polskie* **WIN GRUZIŃSKICH** *z własnych winnic, położonych w majątkach:* **Muchrań, Dompało, Cichisdziry, Natachtary, Czangilary i Digomi** *na Gruzyi w Tyfliskiej gubernii.*

*Tyflis dnia 3 (15) Września 1887 r.*

*podpisano* **Książę Jan Konstantynowicz Bagration-Muchrański.**

Powołując się na powyższe zawiadomienie, firma J. O. Księcia Bagration-Muchrańskiego, oddaje swoje wina do ocenienia konsumentów, a zarazem uważa za właściwe na czasie zaznajomić Publiczność z rodzajem i sposobami ich produkcyi. Każdy najmniej obznajmiony z wyrobem wina pojmuje, że większe gospodarstwo bardziej jest zabezpieczone od wypadków i tem pewniej może być prowadzone niż mniejsze i wskutek czego może dawać większą rękojmię swych produktów.

Winnice są zaprowadzone w sześciu majątkach powyżej wymienionych, ogółem na przestrzeni 226 dziesiatyn, dających rocznie 15,000 wiader wina, a drogą wydzierżawienia ogrodów, ilość otrzymywanego wina może być doprowadzona do 40,000 wiader i więcej.

Dla produkcyi i dochowania win, pobudowane są w dobrach Muchrani olbrzymie piwnice, obszar których zajmuje 39,396 stóp kw., pomieszczających około 75,000 wiader wina, i piwnice te zaopatrzone są w ulepszone maszyny do wytłaczania winogron; przy tychże piwnicach urządzone są własne warsztaty do wyrobu beczek, ślusarnia, laboratoryjum dla analizy, oraz dwa zakłady parowe dystylacyjne dla wyrobu Konjaku z winogron.

W piwnicach znajduje się obecnie do 60,000 wiader wina, począwszy ze zbiorów 1874 roku, a wypuszczanie do sprzedaży najmłodszego wina, nie prędzej następuje jak po trzech latach wychowania.

Eksperci na Ruskiej przemysłowej wystawie w Moskwie w 1882 r., przyznali winom produkowanym w winnicach Księcia J. K. Bagration-Muchrańskiego najwyższą jedyną nagrodę **„Herb Państwa“**—biorąc pod uwagę nie tylko dobroć wina, ale i sposób prowadzenia gospodarstwa winnego.

# Schober i Zawadzki.

***Główne i wyłączne składy:***

dla Piotrkowa u p. W. Zaleskiego, dla Częstochowy u p. J. Fuchsa.

## CENNIK.

| **Wina czerwone** | **Wina białe** |
|---|---|
| № 1 Muchrań rs. — kop. 80 butelka | № 4 Muchrań rs. — kop. 80 butelka |
| № 2 „ „ 1 „ 10 „ | № 5 „ „ 1 „ 10 „ |
| № 3 Dompało „ 1 „ 50 „ | № 6 Dompało „ 1 „ 50 „ |

**SZAMPAŃSKIE** nie ustępujące w smaku oryginalnym, Litera A i B rs. 2 kop. 75 butelka.

Dostać można: w Skierniewicach u p. J. Bindera, w Radomsku u p. A. Kijory, w Będzinie u p. A. Krausego, w Sosnowicach u pp. B. Zarzyckiego, M. Koppego, A. Tadaj'a i Andrzejewskiego.

(R. i Fr. № 3891) (3—2)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

miejsca. Nadieżda tańczyła z jakimś długim jegomością, który z ckliwym uśmiechem opowiadał jej coś. Zdawało się, że jest znużoną. Wildowi podobało się to—miło mu było widzieć, że się nudzi. Jak tylko skończył się kontredans, Wild wrócił do salonu i już chciał podejść do Nadieżdy, gdy wtem nadbiegła pani Wawiłow i pociągnęła ją za sobą do damskiego pokoju.

— Wiesz co—szczebiotała — dziwię ci się doprawdy! Taka jesteś zimna, nieprzystępna, i mimo to mężczyzni szaleją za tobą! a tymczasem wiadomo w całem mieście, że wszystkim dajesz arbuzy. Czy ty doprawdy wcale nie chcesz iść za mąż?

I z zabawnym wyrazem zadziwienia, spojrzała na Nadieżdę. Ta mimowolnie uśmiechnęła się.

— Czekaj—ciągnęła dalej wesoła kumeczka — poprawię ci włosy. Ah, jaka ty jesteś ładna. Nie, doprawdy... wybacz, że plotę wszystko, co mi przyjdzie do głowy; mężczyźni lubią, żeby ich kokietowano! Otóż dziwi mię, że przy zupełnym braku kokieteryi z twojej strony tylu masz adoratorów... nawet Wild zakochał się już w tobie!

Nadieżda poruszyła się.

— A co, może nieprawda? przecież to każdy widzi! Choć przyznam się, że nie bardzo mi się podoba ten wasz Wild. Zawsze taki postępny jak bohater starego romansu; spogląda na wszystkich z takim uśmiechem, jak gdyby chciał powiedzieć „Ah, wy marne miernoty—daleko wam do mnie!" Nieznośny jest ten jego uśmiech! I za kogo on się ma? Dopóki niema pewnej osoby w pokoju, milczy, jak gdyby nie miał odporu w uściech swoich — lecz niech tylko pewna osoba zjawi się w salonie, w jednej chwili przeistacza się nie do poznania!.. Czy pani zna tą pewną osobę?—dopytywała się całując zaczerwienioną dziewczynę.—Czy doprawdy on ci się podoba?



Nadieżda czerwieniła się, ciągle podczas paplaniny Wawiłowowej. Delikatnie uwolniła się z jej objęć i wstała z kanapy.

— Co my tu siedzimy—rzekła, nie odpowiadając na pytanie i kierując się ku drzwiom.—Chodźmy do sali. Słyszy pani, znów zaczynają tańczyć.

— Ej skryta jest pani! No, cóż robić, nie chcesz mówić to niech i tak będzie! Bądź co bądź lubię cię.

I ucałowawszy raz jeszcze Nadieżdę, wzięła ją pod rękę i weszły razem do sali. We drzwiach podbiegł Dobkow i pociągnął ze sobą panią Wawiłow w wir walca. W salonie tańczono na zabój. Obok Nadieżdy przemknęła jej matka, oparta na ramieniu Łysuchina w rozkosznem upojeniu. Tymczasem Nadieżda odmawiając zapraszającym ją do walca pod pozorem zmęczenia, ukryła się w ciemnym zakątku salonu obok jakichś paru drzemiących staruszek, aby choć chwilę pozostać samą.

Wyrazy Wawiłowej dźwięczały jej w uszach. Machinalnie przyglądając się tańczącym przeniosła się myślą do błękitnego saloniku, gdzie już od miesiąca co wieczór prawie powtarzały się wizyty Wilda. Tak, Wawiłowa miała racyję. Rzeczywiście on z nikim innym nie rozmawiał; siadał przy niej i mówił tylko z nią. Po raz pierwszy dopiero osoba postronna zwróciła jej uwagę na tę serdeczną okoli-



ła pani natura! Nieraz czynię sobie wyrzuty, że zabieram pani złote chwile na moje poważne, niewesołe rozmowy, że jak posępna chmura zasłaniam od czasu do czasu niebo, które tak jeszcze błękitne, tak jasne jest dla pani!

Nadieżda nie mogła się zdobyć na odpowiedź—nie mogła pokonać zmieszania, które nią owładnęło. Wild patrzył na nią uważnie.

— Tak,—powtórzył—nieraz czynię sobie wyrzuty...

— Pan tego nie mówi na seryjo, — wyrzekła wreszcie Nadieżda — pan wie, że jego rozmowy nie nudzą mnie.

— Ja wiem, że pani jest dobrą, jak nikt inny— szepnął pochylając się ku niej.

Nadieżda znów się zmieszała. Niezadowolenie z samej siebie i jakieś poczucie dwuznacznego położenia ogarnęły ją. Chciała uciec, uciec od niego, aby nie słyszeć odeń tego wyrazu, którego się lękała i nie widzieć tego spojrzenia, które ją mieszało.

Wild odrazu spostrzegł jej pomieszanie i obawę; jako człowiek doświadczony wiedział, że zbyteczna natarczywość w podobnych wypadkach do niczego nie doprowadzi, postanowił więc uspokoić ją.

— Pani,—odezwał się odsuwając się nieco—mam do pani jedną wielką prośbę!..

— Prośbę?—powtórzyła Nadieżda.

— Tak jest. Opowiadała mi pani nieraz o cioci Irenie, lecz dotąd udało mi się widzieć ją zaledwo parę razy i to zdaleka. Czy to nie będzie natrętctwem z mej strony, jeżeli jej złożę wizytę? Wszak pani to



pojmuje, że taka osobistość nie może nie wzbudzać we mnie żywej sympatyi.

Nadieżda odetchnęła. Nie powiedział przecie nic takiego, czegoby się ona obawiała. „Może więc to tylko plotki"—pomyślała i pomieszanie jej zaczęło powoli ustępować.

— Pan chce poznać ciocię—rzekła spoglądając nań z jasnym uśmiechem—cieszy mię to bardzo! Ale wie pan, z nią nie zbyt łatwo rozgadać się! ona taka dzika, nie umie wcale rozmawiać z nowymi znajomymi... Jednak pan zobaczy, co to za sympatyczna kobieta!

Męczące uczucie, które nią owładnęło przed chwilą, przeszło zupełnie i poczęła żywo opowiadać o ciotce Irenie. Wild zbliżył się znów ku niej i zdawało się, że uważnie słucha jej opowiadań, lecz w rzeczy samej on tylko patrzył na nią, napawał się jej pięknością.

Nagle drgnął i szybko odwrócił się. Do uszu jego doleciał znów dźwięczny, srebrzysty śmiech. O kilka kroków stała Klimka i wesoło rozmawiała z paru młodymi ludźmi. Nie odwracała się; widocznie nie widziała lub nie chciała widzieć Wilda; lecz samo pojawienie się jej wywołało w nim całą nienawiść jaką przed pół godziną poczuł do niej. Cały urok piękności tej kobiety zniknął dla niego. Odważyła się szydzić z niego! Nazwała go powtórnie w żywe oczy komedyjantem i to już nie pod wpływem obrażonego uczucia. Gdyby go jeszcze kochała, darowałby jej to wspaniałomyślnie, wiedząc że jej postępowaniem względem niego kieruje miłość...

— Uff! — ciągnął Dobkow zbliżając się do Klimki i wachlując się chustką, — straciłem polkę i walc nie tańczyłem z panią...

Klimka nic nie odpowiedziała, w zadumie przeprowadzała wzrokiem oddalającą się parę.

— Pani nie tak wesoła dziś jak zwykle—zaczął pokornym tonem artylerzysta.

— Przeciwnie — chcę być wesołą o ile tylko można! Z kim to ja tańczę piątego kontredansa.

— Ze mną! ze mną! — odezwali się jeden przez drugiego Dobkow i oficer.

— Ciągnijmy węzełki — zaproponował Dobkow.

Wesoły śmiech Klimki rozległ się po całym salonie.

Bernowiczowa odwróciła się i ze źle tajoną zazdrością spojrzała na grono młodzieży, które otoczyło Klimkę, posłyszawszy jej śmiech.

— Zagadkowa istota!—szepnęła.—Co pan o niej sądzi?

— Nie zwykłem pani nigdy wydawać mego zdania o kobiecie, jeżeli ono nie może być bezwzględną pochwałą — odrzekł Wild.

— O! gdyby wszyscy mężczyźni tak postępowali —szepnęła w zachwycie pułkownikowa, opierając się, pełna zaufania, na jego ramieniu.

Wild nie odrzekł nic; ostrożnie lawirując między tłumem gości, kierował się ze swoją damą do pokoju stołowego. Wychodząc obejrzał się po salonie; szukał wzrokiem Nadieżdy. Orkiestra zaczęła już grać kontredansa i wszystkie pary dążyły na swoje





czność. Dotąd zachowywała się wobec niego spokojnie, naturalnie. Przekonanie, że dotąd jeszcze nie ochłonął po ciosie, jaki mu zadała śmierć żony, nie pozwalało jej nawet przypuszczać w nim innego dla niej uczucia nad poważną przyjaźń. Chętnie mówiła z nim a raczej słuchała, gdyż on zwykle występował w roli oficera opowiadacza a ona uważnego i chętnego słuchacza. Na podstawie jego opowiadań o dzieciństwie, wychowaniu, planach, rozczarowaniach, wyrobiła sobie o nim pojęcie jako o człowieku zdolnym, energicznym, gorąco rwącym się do czynu, lecz cierpiącym i skazanym na ciągłą walkę z okolicznościami i z samym sobą. Te cierpienia i walki budziły w niej żywe współczucie, lecz nigdy nie zastanawiała się nad stosunkiem jego do niej. Nikt jej nie zwrócił na to uwagi.

Po odmowie danej przez nią Łysuchinowi, ku wielkiemu jej zdumieniu nastąpiła niespodziewana zmiana. Ojciec zaprzestał zwykłych awantur i już od miesiąca daje jej zupełny pokój. Mniej ją krępowano; nawet na stosunki z ciotką Ireną nie zwracano uwagi. Nadieżda była zbyt młodą by się obawiać tej ciszy. Przeciwnie, była jej niewymownie rada po dwu latach ciągłych burz. W Wildzie rodzice widocznie nie widzieli konkurenta; nikt nawet nie zwracał uwagi na ich długie rozmowy i dlatego to napomknienia Wawiłowowej tak ją poruszyły.

Teraz zaczęła mimowoli rozważać każdy wyraz, każde spojrzenie Wilda. Przychodziły jej na pamięć oderwane jego zdania, ton jego mowy, którym zwracał się tylko do niej. „Czyż on naprawdę ko-



cha mnie?“ pomyślała. Głos wewnątrzny odpowiedział jej twierdząco na to pytanie. Żywy rumieniec oblał jej policzki i lekki uśmiech połechtanej przyjemnie miłości własnej przemknął na chwilę po jej obliczu —lecz szybko zniknął. „A ja?“ pomyślała z trwogą i nie mogła znaleźć odpowiedzi. Ogarnęło ją uczucie dziwnego jakiegoś niepokoju. Wild ją pociągał, interesował. Widziała tyle zapału, tyle życia w nim, tyle pragnienia czynu... lecz czemuż serce jej tak boleśnie się ściska? Czego się obawia? Dlaczego właśnie w tej chwili przypomina jej się to, co się jej w nim wydaje sympatycznem—jego uśmiech, jego niektóre spojrzenia? dlaczego to wszystko właśnie w tej chwili tak nieprzyjemnie ją porusza? „Nieszczęsna skłonność do refleksyi.“ pomyślała z wyrzutem. „Mama widać ma racyję, że jestem zimna“!..

— Nareszcie udaje mi się dotrzeć do pani, — wyrzekł w tej chwili Wild, stając przed nią.—Pani jest dziś stanowczo nieprzystępną.

Nadieżda drgnęła. Twarz jej oblał rumieniec i poraz pierwszy od chwili poznania Wilda obecność jego zmieszała ją.

— Przestraszyłem panią—zauważył, siadając obok niej i delektując się jej pomieszaniem. A może zjawiam się nie we właściwej chwili...

— Nie, pan mnie nie przestraszył... ale nie spodziewałam się pana zobaczyć... zdawało mi się, że pana niema w sali...

— Byłem ciągle w sali—odpowiedział znacząco — i obserwowałem zdala, jak pani się bawi, mimowoli zazdrościłem pani! Ileż to świeżości, wdzięku udzieli-



Teraz ze złością spojrzał na błyszczącą wdziękami i wesołością Klimkę.

Ona go upokorzyła. Ażeby nie czuć tego upokorzenia pragnął teraz podnieść się jak można najwyżej w oczach innej kobiety, pragnął wywołać gorące jej współczucie, aby pozbyć się tego przykrego wrażenia, które w nim obudził ten nienawistny śmiech.

Klimka znów puściła się w wir tańca. Wild odetchnął. Wzrokiem pełnym nienawiści powiódł za nią i powoli odwrócił się do Nadieżdy. Nie uszedł uwagi jej wyraz jego twarzy.

— Zrobiłem przykre wrażenie na pani, wiem o tem! widzę mój wyrok w pani oczach! Ja nie mogę, ja nie chcę ukrywać przed panią tego wszystkiego co jest zgorzkniałe, złamane, zepsute w mojej naturze.... Ja nie chcę oszukiwać pani!.... Niech mnie Bóg broni od podobnego zamiaru... Zdaje się, że mówiłem już kiedyś pani, że pani Klimka niesłusznie mnie nienawidzi... Nie wolno mi dotykać pewnych faktów... powiem tylko jedno na moje usprawiedliwienie: nie mogę znieść nienawiści tych, którzy niegdyś byli mi drogimi. Nienawiść taka doprowadza nerwy moje do takiego stanu, że cała ta olbrzymia doza goryczy, bólu, gniewu, wypływa na wierzch... Proszę mi wierzyć, że trzeba było nielada wstrząśnień, nielada ciosów, aby mężczyznę, z całym zapasem siły, męztwa, energii, doprowadzić do stanu takiej chorobliwej, kobiecej wrażliwości!

Zamilkł, i nerwowo szarpiąc łańcuszek od zegarka, patrzył machinalnie na tańczących.

— Wiem, — zaczęła Nadieżda cichym głosem—